



Koszary, które budował Eduard Golz, pocztówka z adnotacją autorki

strzały. Przeszłam blisko obok nich i widziałam, że mają nasadzone bagnety. Są długie, cieńsze i bardziej ostre, niż myślałam. Ostrza mają natarte smarem. Władze boją się, że Rosjanie zechcą wysadzić w powietrze stację, bo Piła jest jednym z najważniejszych węzłów kolejowych na wschodzie. Przez nasze miasto przejeżdżają wszystkie transporty żołnierzy, co jadą na Rosję, i te ze wschodu na zachód. Zniszczenie naszego dworca byłoby dla wroga korzystne. My mieszkamy blisko stacji i uważamy, że dla nas to też byłoby niebezpieczne. Poprosiłam wartowników, żeby dobrze pilnowali tego miejsca. Roześmiali się i odpowiedzieli: – Owszem, panienko, to właśnie zamierzamy zrobić. – Długo jeszcze się śmiali za moimi plecami i pomyślałam sobie, że to nie było zbyt grzeczne z ich strony.

Wieczorem siedzieliśmy na werandzie i jedliśmy kaszę mannę z sokiem malinowym, która została nam z obiadu. Paliły się różowe lampy, a Willi, podśmiewając się, powiedział, że to światło wygląda jak malinowy sok. Mówiliśmy o niebezpieczeństwie, które nam grozi ze wschodu.

– Jeśli Rosjanie wejdą do Piły, musicie uciekać – powiedziała mamusia – przyjdźcie wtedy do mnie, do Berlina.

Pomyślałam, że cudownie byłoby pojechać do Berlina. Ale babcia powiedziała: – Nie opuszczę Piły.

Postanowiliśmy, że jeśli nastąpi bombardowanie, schronimy się w naszym rodzinnym grobowcu<sup>24</sup>. Zabierzemy na dół jedzenie, wodę, łóżka i maszynkę spirytusową z zapasem spirytusu i zapalek. Długo myślałam, jak by się żyło między trumnami w wąskim, ponurym podziemiu. Tam leżą moi pradziadkowie Haberowie, siostra babci, Wally, co spłonęła żywcem, próbując rozpać w piecu spirytusem, i dziadek Golz z dwojgiem swoich małych dzieci. Babcia wciąż nosi na piersi medalion, w którym są kosmyki ich jasnych włosów; kiedyś poprosiłam babcie, żeby pozwoliła mi pogłaskać te włosy, były miękkie jak jedwab.

Willi cały czas się wygłupiał i powiedział, że wolałby raczej zostać na powierzchni, a pod stołem kopnął mnie w kostkę. Też go kopnęłam i powiedziałam, że bezpieczniej będzie nam ze zmarłymi niż z żywymi. Kiedy tak sobie rozmawialiśmy, rozległ się wystrzał. Po dużych taflach szyb na werandzie przemknęła smuga światła. To był pocisk artyleryjski. Mogliśmy na własne oczy zobaczyć jego lot.

– Boże jedyny! – powiedziała babcia. Wszyscyśmy zamilkli i pobledli.

[ 4 sierpnia 1914

– Dzisiaj też pewnie będzie *interessant* – powiedziałam rano, kiedy już wstałam i ubrałam się.

– Obce słowo! – krzyknął Willi. – Powinno być: ciekawie!

– W porządku, po prostu będzie ciekawy dzień – powiedziałam, zapinając stanik.

Podbiegliśmy do okna, przepychając się o lepsze miejsce, bo właśnie, głośno śpiewając, przechodziła koło naszego domu grupa rezerwistów.

Mój brat Willi-Gunther jest w piątej klasie gimnazjum. Oboje jesteśmy chudzi, dość wysocy i podobni do siebie, tylko że Willi ma oczy brązowe, a ja mam zielonkawe. Moja przyjaciółka Gretel<sup>25</sup> twierdzi, że ja mam kocie oczy (coś takiego!). Kiedy byliśmy z bratem młodszy i głupszy, postanowiliśmy, że się pobierzemy. Chcieliśmy wziąć i wychować indiańskie dziecko o imieniu Harry i murzyńskie dziecko o imieniu Muck, bo wierzyliśmy, że wszystkie dzieci na świecie skądś się bierze. Dzisiaj oczywiście wiem już wszystko, ale cała ta sprawa nie wydaje mi się zbyt fajna. W szkole na mnie i Willego mówią „państwo Kuhrowie”, bo chodzimy pod rękę i jesteśmy nierozłączni, nawet pomimo na-

<sup>24</sup> Grobowiec Golzów i Haberów (patrz s. 120) znajdował się na cmentarzu założonym w 1831 r. przy ul. Berlińskiej (ob. al. Wojska Polskiego); cmentarz, pierwotnie nazywany cholerycznym, od 1840 r. stał się cmentarzem miejskim z wytyczonymi sektorami wyznaniowymi: ewangelickim, katolickim oraz członków sekty Jana Czernieckiego. Na zniszczonym w latach 70. XX w. cmentarzu do dzisiaj zachował się fragment części katolickiej.

<sup>25</sup> Gretel...

szych bójek. Uważam, że Willi jest interesujący. Śmieszą mnie jedynie jego długie, białe jak korzenie, kościste stopy. Willi nigdy, ale to nigdy, nie będzie żołnierzem. A ja byłabym dobrym żołnierzem.

Zapomniałam powiedzieć, że mamy jeszcze dwóch braci. Nazywają się Ernst i Hans Kuhr i są od nas starsi. Wcześniej nic o nich nie wiedzieliśmy. Mieszkali w Gdańsku z tatą, którego też nie znaleźliśmy; później tato oddał ich na wychowanie pastorowi. Do dzisiaj dobrze pamiętam, jak Ernst i Hans zjawili się w Pile. To było cztery lata temu. Siedzieliśmy z Willim w dziadkowej „narzędziowni”, tak ją nazywano, bo tu dziadka pracownicy zostawiali narzędzia. Nasz dziadek był mistrzem murarskim, umarł w 1912 roku<sup>26</sup>. Omawialiśmy z Willim nowy program cyrkowy, który chcieliśmy przeciwżyć. Willi miał być dyrektorem cyrku, a ja leopardem Lassą. To wtedy idący wzdłuż drewnianego płotu dwaj młodzi chłopcy w długich, niebieskich, marynarskich ubraniach zawołali: – Hej, wy tam, to wy jesteście Willi i Piete Kuhr?

– No! – odpowiedzieliśmy.

– A my jesteśmy wasi bracia!

Nie zamierzaliśmy dać się nabrać i odpowiedzieliśmy, że nasi bracia są w Gdańsku, na pensji u pastora Wurlitzera.

– Racja! – roześmiał się wyższy chłopiec, nasz brat Ernst. – Ale to się skończyło. Teraz zostaniemy w Pile.

– Dlaczego?

– Ojciec nie może dłużej opłacać pensji. Teraz dziadek musi się nami zająć.

– Dziadek zajmuje się nami!

– Nas też przygarnie.

Nie uwierzyliśmy im. Ale nasi bracia zostali z nami również po śmierci dziadka. Willi polubił Hansa i chodził z nim na spacer. Dla mnie był to jednak straszny czas. Ernst był prawie dorosły i nie lubiłam jego zabaw. Zwykle wlażyłam na dach naszego domu, siadałam pod kominem i czytałam książki albo odrabiałam lekcje. Ale kiedy widziałam Ernsta, włączając się po podwórku, robiło mi się go żal i wyłaziłam z mojej kryjówki. Ernst miał długą, wąską twarz i wyglądał jak oficer angielskiej marynarki.

Latem 1913 roku nasi bracia zaciągnęli się do marynarki. Ernst został marynarzem na „Lucie Vinnen”, a Hans na „Magdalene Vinnen”. To są siostrzane, czteromasztowe statki marynarki handlowej. Powiedziano nam, że to największe niemieckie statki handlowe. Hans popłynął do Ameryki Południowej, a Ernst do Australii. Hans napisał, że podczas tajfunu widział na morzu trąbę po-

wietrzną. Ernst pokłócił się o coś z przełożonymi i w Melbourne porzucił statek. Jest teraz kimś w rodzaju nadzorca na australijskiej fermie bydła i cały dzień może spędzać w siodle. Mamusia mówi, że dzień i noc zamartwia się o ich losy.

Dzisiejsze depesze z teatru wojny donoszą, że nie tylko Rosjanie na wschodzie, ale i Francuzi na zachodzie przekroczyli granice terytorium Rzeszy Niemieckiej<sup>27</sup>. Więc to prawdziwa wojna. Od teraz mamy front zachodni i wschodni. Pod wieczór nadeszły wiadomości, że nasze wojska okupują rosyjskie miasta: Kalisz i Aleksandrów oraz ostrzeliwują bazę morską w Lipawie<sup>28</sup>. Nareszcie wiemy, kto zamordował austriacką parę w Sarajewie. To serbski student o nazwisku Princip. Wszyscy mówią, że to zbrodniarz, którego powinno się zlinczować. Ciągle myślę o tym, dlaczego to zrobił. Na zdjęciu w gazecie jego twarz jest ładna, ale przerażona. Może on zwariował?

[ Noc. Jestem już w łóżku. Muszę pisać dalej.

W Pile stacjonuje 149. Regiment Piechoty<sup>29</sup>. Podobno mają go wysłać na front zachodni. Dzisiaj wieczorem usłyszeliśmy głuchy odgłos bębnow i kotłów. – Orkiestra wojskowa! – krzyknęłam. Nadstawiliśmy uszu, żeby dokładniej słyszeć. Dźwięki muzyki stawały się coraz głośniejsze i bardziej wyraźne. Teraz poznaliśmy, że orkiestra gra marsza cesarskiego<sup>30</sup>. Nie mogliśmy spokojnie ustać w pokoju i wybiegliśmy na ulicę. – Na stację! – krzyknął Willi. Przebiegliśmy przez tunel dziadka (bo to on go zbudował) i przepychaliśmy się przez tłum na plac przed dworcem<sup>31</sup>. Świeciły lampy łukowe i w ich białym świetle liście kasztanowca wyglądały, jakby były z papieru. Wdrapałam się na metalowy płot, skąd widziałam wszystko. Po lewej stronie żółty budynek stacji z czterema wieżami, na których stali wartownicy z karabinami na ramieniu, naprzeciw peron, a za mną plac zatłoczony ludźmi, ramię przy ramieniu. Na trzecim peronie stał pociąg pełen rezerwistów. Oparci o otwarte drzwi wagonów machali i śmiali się.

<sup>27</sup> 2 sierpnia 1914 r. Rosja wkroczyła do Prus Wschodnich, natomiast francuskie wojska do niemieckiej kolonii Togolandu wkroczyły dopiero 6 sierpnia, a do Lotaryngii 14 sierpnia, z czego wynika, że niemiecka propaganda wyprzedzała fakty.

<sup>28</sup> Kalisz, Aleksandrów Kujawski oraz leżąca nad Bałtykiem Lipawa (niem. Libau, ob. Liepāja, trzecie co do wielkości miasto Łotwy) w wyniku rozbiorów Polski znajdowały się w granicach Cesarstwa Rosyjskiego.

<sup>29</sup> 149. Regiment Piechoty (149. Infanterie Regiment), sformowany w Pile 31 marca 1897 r., należał do II Korpusu Armii Niemieckiej i nosił nazwę 6. Zachodniopruski Regiment Piechoty nr 149. Jego dowództwo oraz dwa bataliony stacjonowały w Pile, trzeci batalion w Wałczu. Służyli w nim Niemcy, Polacy i Żydzi z Piły i z obszarów nadnoteckich. W I wojnie światowej w armii cesarskiej służyło ok. 850 tys. Polaków, w rosyjskiej ok. 2 mln, w austro-węgierskiej ok. 1,5 mln.

<sup>30</sup> Marsz cesarski – *Marsz najwyższego obrońcy pokoju (Hohenfriedberger Marsch)*; jeden z najbardziej znanych niemieckich marszów wojskowych, skomponowany prawdopodobnie przez samego króla Fryderyka II Wielkiego.

<sup>31</sup> W Pile stacjonowała kompania porządkowa, to miejsce postoju dorożek i samochodów przed wejściem głównym

<sup>26</sup> Dziadek Piety był mistrzem kamieniarskim, rajcą miejskim, członkiem loży



Przemarsz 149. Regimentu Piechoty ob. ulicą Bydgoską, ok. 1912 r.

Usłyszałam ryk Willego: – Idą! Sto czterdziesty dziewiąty! – Nasz regiment maszerował w dół ulicy do stacji. Żołnierze mieli nowe, szare polowe mundury i spiczaste pikielhauby pokryte szarymi pokrowcami z materiału. Buty z jasnej, niegarbowanej skóry, niższe niż te czarne, pastowane, z czasu pokoju. Tornistry tak wyładowane, że zza nich prawie nie widać było żołnierzy. Przodem, głucho dudniąc, szła orkiestra regimentu. Wyteżałam oczy, bo chciałam zobaczyć, czy jest z nimi wielki, biały pudel, który zawsze nosił bęben, ale go nie było. Tamburmajor unosił rytmicznie, w górę i w dół, buławę z czerwono-srebrnym wisiosem. Orkiestra zagrała: „Rozbrzmiewa jak grzmot wezwanie”. Teraz słyhać już było śpiew żołnierzy: „...niezłomna i wierna trwa straż, straż na Renie”<sup>32</sup>, wszyscy ludzie też śpiewali i raz po raz wykrzykiwali „hurra”.

No i nadeszli, sto czterdziesty dziewiąty ramię w ramię rozlewał się po peronie, jak szara fala. Wszyscy żołnierze mieli na szyjach i piersiach girlandy z letnich kwiatów. Nawet z luf ich karabinów wystawały bukiety astrów, lewkonii i róż, tak jakby chcieli strzelać do wroga kwiatami. Twarze żołnierzy były poważne. A ja myślałam, że będą się śmiać i wiwatować. Wiwatował tylko jeden porucznik. Znałam go, to był syn pani Schönowej, koleżanki bab-

ci z Czerwonego Krzyża. Porucznik Schön<sup>33</sup> był wesoły, zęgnął się ze swoimi krewnymi i przyjaciółmi, a kiedy przeciskał się przez tłum, co chwila ktoś go całował, ścisnął i poklepywał. Chciałam krzyknąć do niego: – Halo, poruczniku Schön! – ale słowa uwięzły mi w gardle.

Teraz orkiestra zagrała: *Chwała Ci w laurze zwycięstwa*<sup>34</sup>. Na placu ponad głowami tłumu unosił się las rąk wymachujących kapeluszami i chusteczkami. W ostatnim wagonie rezerwiści naśladowali muzyków z orkiestry, co wywoływało salwy śmiechu. Kilku naszych ze sto czterdziestego dziewiątego ruszyło do pompy, puścili wodę, a jej strumień ochłapywał im głowy, kiedy pili. Sierpniowy upał dawał się we znaki, a ludzie byli strasznie stłoczeni. Na trzecim peronie jakiś rezerwista wdrapał się na dach wagonu towarowego i krzyknął do żołnierzy: – Hej, dzielni panowie, wy już w mundurach, a my jeszcze musimy poczekać! – Na słowo „musimy” szarpnął swoje ubranie tak komicznie, że wszyscy dookoła wybuchnęli śmiechem i zaczęli klaskać. Pociąg ruszył, a rezerwiści w cywilnych ubraniach śpiewali, krzyczeli i machali tak długo, aż nie straciliśmy ich z oczu.

Tłum na placu dworcowym zrobił się taki wielki, że musiałam zeskoczyć z płotu; o mało mnie nie rozgnietli. Jakaś stara kobieta głośno zawodziła: – Pawełek<sup>35</sup>! Gdzie jest mój Pawełek?! Dajcie mi jeszcze raz zobaczyć syna! – Ludzie popchnęli ją do przodu i nie dostrzegłam, czy w tłumie żołnierzy odnalazła swojego Paula. Ta kobieta miała małe, czerwone oczy, pewnie od płaczu. Szybko pomodliłam się do Boga: – Dobry Boże, uchronń tego Paula! Niech do niej wróci! Proszę Cię, proszę, proszę! – Nagle tak bardzo przejęłam się tym Paulem, jakby mi się miał świat zawalić.

– Panie żołnierzu, do widzenia! – zawołał jakiś mały chłopiec i wyciągnął rączkę przez kratę.

– Do widzenia, braciszku! – odpowiedział żołnierz i uściśnął rękę chłopca.

Wszyscy się roześmiali. Orkiestra zagrała „Niemcy, Niemcy ponad wszystko”<sup>36</sup>. Wiedziałam: to koniec, teraz odjadą. Sto czterdziesty dziewiąty był niepokojny, niewielu włączyło się do śpiewania. Na pierwszy tor wolno wtoczył się długi, ukwiecony skład towarowy. Zabrział sygnał trąbki. Żołnierze rzucili się do pociągu, zrobił się wielki bałagan, przepychanki, lamenty, żarty,

<sup>33</sup> Schönowie mieszkali przy Starym Rynku pod nr. 3 (w 1915 r. przemianowanym na pl. Hindenburga, ob. ul. Wodna). Synowie służyli w 149. RP, pierwszy, którego imienia nie znamy, zginął pod Stębarkiem, ten, którego wspomina Piete, porucznik rezerwy Erich, z zawodu nauczyciel, był dowódcą 7. kompanii 149. RP i poległ 15 stycznia 1915 r. pod Huminem w gminie Bolimów, w powiecie skierniewickim.

<sup>34</sup> *Chwała Ci w laurze zwycięstwa (Heil dir im Siegerkranz)* – pieśń patriotyczna, śpiewana z okazji rocznic wstępowania monarchów na tron, ich urodzin i śmierci; w latach 1871-1918 była podobnie jak *Straż na Renie* nieoficjalnym hymnem Cesarstwa Niemieckiego.

<sup>35</sup> W oryginale Paulchen, zdrobnienie imienia Paul.

<sup>36</sup> „Niemcy, Niemcy ponad wszystko. Jak echo grzmotu niesie się wołanie – droga ojczyzno, możesz być spokojna (Deutschland Deutschland über alles)” – pierwsze wersy *Pieśni Niemców*; od 1991 r. jej trzecia strofa jest